

Dziesięć powodów, dla których kochamy Andrzeja Wajdę

TADEUSZ LUBELSKI

1. Za wprowadzenie naszego kina w świat

Dziełem przełomowym stał się „Kanał”, który wywołał entuzjazm canneńskiej publiczności i rozpoczął polską szkołę filmową. Odtąd przestaliśmy się martwić, że nikt nie rozumie naszej dramatycznej odrębności, bo okazało się, że kiedy opowiada się o niej z talentem – staje się powszechnie zrozumiała. Toteż słynne zdanie z ceremonii oscarowej – „Będę mówił po polsku, bo chcę powiedzieć, co myślę, a myślę zawsze po polsku” – było konsekwencją procesu zapoczątkowanego czterdzieści kilka lat wcześniej.

2. Za polskość z seksapilem

Wynikła ona z legendarnego wyczucia Wajdy do aktorów. Sam zwykł mawiać, że wybór obsady to jeden z dwóch (obok pomysłu na film) wymagających natchnienia elementów pracy reżysera.

W kilku decydujących momentach to natchnienie go nie opuściło. Kiedy Zbigniew Cybulski wachał spirytus w słynnej „scenie z lampkami” z „Popiołu i diamentu”, a w chwilę potem wybuchał nieoczekiwanym, dzikim śmiechem – nie tylko pomagał rodakom uświadomić sobie tragizm ich sytuacji, ale był zarazem kimś atrakcyjnym, więc widowia chciała się z nim utożsamiać. Podobnie działo się, kiedy Daniel Olbrychski wykonywał swój ekstatyczny taniec w błocie w „Weselu” albo kiedy Krystyna Janda siadała okrakiem z kamerą na ukrytym w muzealnym magazynie posągu „człowieka z marmuru”, by go sfilmować, mimo zakazu władzy, zabraniającej dostępu do archiwum zbiorowej pamięci. Za każdym razem ideał fizyczny, który reprezentowali, publiczność mogła uznać za swój, przez co i ich pasja okazywała się zaraźliwa.

3. Za przybliżenie nam wolności

W latach 60., kiedy Wajda nosił białe kożuchy i palił grube cygara, mogło się wydawać,

że wybrał ekstrawagancki dandyzm. Szybko jednak wyszło na jaw, że ten dandyzm jest maską niezależności i prowadzi do buntu.

Najlepiej można to zobaczyć w filmie „Wszystko na sprzedaż”, w którym z pozorów zblazowany reżyser (Andrzej Łapicki) w istocie miota się w poszukiwaniu wewnętrznej prawdy. Właśnie wtedy, pod koniec lat 60., Wajda – jako szef Koła Reżyserów Stowarzyszenia Filmowców Polskich – zainicjował skuteczną akcję, która obaliła pomarcowe Zespoły Filmowe i przywróciła uprawnienia Zespołom poprzednim. Sam objął wówczas kierownictwo nowego Zespołu „X”, który w krótkim czasie stał się jednym z dwóch (obok „Toru”) ośrodków filmowej opozycji. Cały skomplikowany przekaz autotematyczny „Człowieka z marmuru”, w którego ramach adeptka reżyserii Agnieszka (Krystyna Janda) podejmuje dawny niedokończony projekt mistrza Burskiego (Tadeusz Łomnicki), jest w pewnym sensie odwzorowaniem dziejów „Iksa”. Nie minęło kilka lat, jak na zamówienie gdańskich stoczniovców reżyser nakręcił w „Iksie” „Człowieka z żelaza”. W stanie wojennym Zespół rozwiązano; Wajda – jak Agnieszka – nie poszedł już potem na żadną ugodę z władzami PRL-u.

4. Za odświeżenie narodowej literatury

Choć bywał (zwłaszcza po „Popiołach”) oskarżany o antypolskie odczytania klasyki, Wajda częściej jest kojarzony z twórczym odnawianiem literatury, co reżyserom zdarza się rzadko. Zapomnianą „Ziemię obiecaną” Reymonta praktycznie przywrócił do obiegu czytelniczego; przed premierami jego filmów mało kto przypuszczał, że wiersz „Wesela” i „Pana Tadeusza” może brzmieć z ekranu jak dzisiejszy dialog. Wajda powiedział kiedyś, że jego twórczość wygląda tak, jak wygląda, ponieważ nie czytał w młodości Freuda i Gombrowicza, ale Mickiewicza i Wyspiańskiego. Wypada dodać, że jego filmy według klasyków to ich autorskie odczytania, czynione ze współczesnej perspektywy czytelnika Freuda i Gombrowicza.

5. Za przypomnienie, że teatr ma olśniewać

Wajda był pierwszym polskim filmowcem, który zaczął reżyserować w teatrze; dzięki temu, z jednej strony, mógł być tam przez jakiś czas traktowany jak amator, z drugiej, wiązano z nim nadzieje przyciągnięcia do teatru nowej widowni. Reżyser szybko te nadzieje spełnił. Znam jeszcze paru ludzi, którzy – podobnie jak ja – do dziś uważają jego wystawione w Starym Teatrze „Biesy” za najlepsze przedstawienie teatralne, jakie kiedykolwiek widzieli. Widz tego porywającego spektaklu odnosił uzasadnione wrażenie, że cała maszyna teatralna pracuje dla jego, widza, przyjemności; wszystko zostało zaaranżowane po to, by go olśnić, zdumieć, zaszokować, ale też – wytrącić z wygodnej równowagi. Co najmniej kilkakrotnie jeszcze potem – przy okazji „Nocy listopadowej”, „Nastasji Filipownej”, „Zbrodni i kary”, „Z biegiem lat, z biegiem dni...” – to wrażenie się powtarzało.

6. Za wierność sztuce

Prawdopodobnie ze względu na pamięć pierwszych, nieukończonych studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a także nigdy do końca niewygasłe młodsze marzenie o byciu malarzem – Wajda zawsze myśli o swojej pracy w kategoriach sztuki.

Owszem, skoro działa w dziedzinie widowisk, lubi rozgłos i zależy mu na wypełnieniu widowni do ostatniego miejsca, nie zapomina jednak o zobowiązaniach wobec – mówiąc górnolotnie – kanonów prawdy i piękna. Żeby nie popaść w rutynę, lubi też zmieniać rejestry: po serii filmów aktualno-politycznych kręci naraz „Panny z Wilka”; po serii ascetycznych przedstawień wraca do „Hamleta”. Czasem też najzwyczajniej sztuce służy: kiedy zachwyił go spektakl Kantora „Umarła klasa”, nakręcił jego filmową wersję; kiedy zaimponowała mu kolekcja polskiej sztuki ludowej zgromadzona przez Ludwiga Zimmerera, utrwalił ją w pięknym dokumencie „Zaproszenie do wnętrza”.

7. Za przywiązanie do tradycji domowej

Co prawda – poza wyjątkiem w postaci filmu „Wszystko na sprzedaż” – Wajda przez wiele lat unikał bezpośredniego autobiografizmu, zawsze jednak trzymał się swojej problematyki. Jego przywiązanie do żołnierzy i białych koni nie wynikało z żadnej mody ani koniunktury, ale z pamięci dzieciństwa, z fascynacji postacią przedwcześnie utraconego ojca. Warto też pamiętać, że do Senatu III RP wybrany został w Suwałkach, w swoim miejscu urodzenia, a cała prawie jego twórczość plastyczna zgroma-



Podczas próby „Biesów” w Starym Teatrze, 1971 r.

dzona jest dziś w Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu, gdzie spędził młodość i gdzie postanowił zostać malarzem.

8. Za nieosiadanie na laurach

Nawet największych swoich osiągnięć Wajda stara się nie powtarzać, co nie zawsze zresztą prowadzi do najlepszych rezultatów. Jeszcze nie skończył „Popiołu i diamentu”, już myślami był przy „Lotnej”; jeszcze „Pan Tadeusz” czekał na premierę, a reżyser już miał gotowe telewizyjne przedstawienie „Bigda idzie!”. Wajda po prostu przez cały czas coś robi; jeśli nawet – co zdarza się rzadko – nie przygotowuje żadnego filmu ani przedstawienia, notuje coś, co może się przydać do przyszłego spektaklu, albo segreguje czy wybiera coś, co komuś obiecał, telefonuje, rysuje, robi korektę wywiadu albo notatki do wykładu.

9. Za dbałość o następców

Niezależnie od tego, że cała pokoleniowa grupa filmowców weszła w świat, zdobywszy doświadczenie zawodowe w Zespole „X” (Agnieszka Holland wspominała, że współpraca z Wajdą przy filmie „Bez znieczulenia” więcej ją nauczyła niż czteroletnie studia reżyserskie w Pradze), Wajda zawsze marzył o uczeniu. Już w latach 60. dwukrotnie, najpierw na początku dekady (kiedy m.in. był opiekunem dyplomowego filmu Marka Piwowoskiego „Muchotłuk”), potem pod jej koniec prowadził zajęcia ze studentami łódzkiej szkoły filmowej. Jego wnioski były jednak głównie negatywne: uważał za bezsensowne, żeby dorosłych ludzi, gotowych do pełnej aktywności życiowej, na cztery lata sadzać w ławkach. Udało mu się spełnić marzenie o założeniu własnej szkoły mistrzowskiej.

10. Za nieobojętność

Jeśli funkcjonuje czasem stereotyp artysty, który interesuje się tylko swoją twórczością i zabiega głównie o swoje interesy, to Wajda jest tego stereotypu przeciwieństwem. Chodzi na tyle filmowych i teatralnych premier swoich kolegów czy na wystawy młodych malarzy, bo go ich twórczość zwyczajnie interesuje. Trudno zresztą o lepszy przykład zaistnienia artysty w publicznej przestrzeni niż historia powstania Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha. Pamiętam, że kiedy kilka lat temu oprowadzałem po Muzeum pewną białoruską reżyserkę – nie chciała wierzyć temu, co mówiłem. „Jak to? Dostał taką nagrodę i nic sobie nie zostawił? Wszystko włożył w budowę takiego ośrodka? Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach”. Był to moment, kiedy poczułem coś w rodzaju narodowej dumy. ©

„Tygodnik Powszechny” nr 10/2003